Nr 24
marzec 2017

CO PISZCZY W ALEKSANDROWIE

Pismo społeczno-kulturalne

W naszej gminie mieszka najprzystojniejszy Polak!

fot. Michał Ludwiczak

Jan Dratwicki – Mister Polski Mister Elegancji 2016

Na łamach pisma prezentujemy interesujących aleksandrowian. Pomyślałam więc, że warto zaprosić na rozmowę 20-letniego Janka Dratwickiego, od kilku lat mieszkajacego na terenie Gminy Aleksandrów Łódzki. Janek w 2016 roku został Misterem Polski a miesiąc temu reprezentował nasz kraj podczas wyborów Mister International w Tajlandii. Choć konkursy piękności organizowane są w naszym kraju od lat 90. ubiegłego wieku, to te męskie nie cieszą się zbyt wielką popularnością.

Co w numerze?

Zapraszamy do lektury już 24 numeru naszego pisma. Na pierwszych stronach poznacie Państwo najprzystojniejszego mężczyznę Polski, mieszkańca gminy Aleksandrów Łódzki, z którym rozmawiała Elżbieta Grochulska. Dowiecie się również, co ciekawego wydarzyło się w Aleksandrowie w ostatnim miesiącu: koncerty, warsztaty, zabawy (str. 4). W cyklu „Artyści wokół nas" Henryk Zych rozmawia z Władysławem Podsiadłym, wybitnym śpiewakiem operowym, niedoszłym włókiennikiem (str. 6). Poznamy też kolejną artystkę Galerii Korytarz – Paulinę Ciąćkę, która przez chwilę mieszkała i tworzyła w Aleksandrowie (str. 8). Dla fanów zdrowego życia przeznaczony jest artykuł o pierwszym śniadaniu. W nim dowiedzą się oni dlaczego warto je jeść (str. 9). A dla miłośników naszego regionu artykuł Basi Szutenbach, która zabiera nas na wyprawę po ziemi sieradzkiej. Poznamy niezwykłe pomniki, prehistoryczne miejsca i milczące mniszki Kamedułki (str. 10). Magdalena Rozenfeld, w cyklu poświęconym magii kolorów, napisała na temat zielonego i żółtego– w sam raz na wiosenne przebudzenie (str. 12). Zainteresowanych językiem polskim odsyłamy na str. 13, gdzie znajdą oni kontynuację artykułu Justyny Kozłowskiej o zróżnicowaniach socjologicznych polszczyzny. Na str. 14 znajdziecie Państwo propozycje ciekawych lektur, zarówno dla dorosłych jak i dla dzieci, które wybrały bibliotekarki Justyna Sobczak i Iwona Zarzeczna. Książki dostępne w Bibliotece im. Machulskiego w Aleksandrowie Łódzkim. Na końcu numeru kalendarium teatralnych wydarzeń związanych z projektem „Poczuj teatr" oraz ważne informacje dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Życzymy dobrej lektury. Zapraszamy też do współtworzenia pisma. Dzielcie się z nami swoimi spostrzeżeniami, obserwacjami, refleksjami, chwalcie pasjami, piszcie, przysyłajcie zdjęcia.

Redakcja

CO PISZCZY W ALEKSANDROWIE
www.alekultura.org

ISSN 2450-8578

Wydawca:

PARTNERSTWO NA RZECZ ALEKSANDROWA ŁÓDZKIEGO

Redakcja: Elżbieta Grochulska, Justyna Kozłowska, Urszula Antczak, Henryk Zych, Mateusz Ziąbka, Teresa Matusiak, Jola Misztela, Irena Skrocka, Jacek Kowner

Redagowanie tekstów i korekta:
Justyna Kozłowska
Joanna Radek

Druk:
INGA DRUKARNIA CYFROWA
www.e-inga.pl

Nakład: 1000 egzemplarzy

Licencja: CC-BY-SA-3.0

Gazeta bezpłatna

Kontakt do redakcji:
Biblioteka Publiczna
im. Jana Machulskiego
Aleksandrów Łódzki,
pl. Kościuszki 12
telefon: 609 190 211
jola.misztela@interia.eu
ela.grochulska@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania nadesłanych tekstów.

Od trzech lat piszą o nich media, ale nie doczekały się, tak jak te damskie, relacji telewizyjnych z finałów. Dzieje się tak być może dlatego, że dla niektórych startowanie w takich konkursach nadal stanowi domenę kobiet. I jest przecież takie niemęskie. Pozostawiam to bez odpowiedzi.

Pewnie nie wszyscy wiedzą, że Jan Dratwicki, Mister Polski 2016 i najelegantszy mężczyzna w kraju mieszka w gminie Aleksandrów Łódzki. Grono osób interesujących się konkursami piękności jest bardzo wąskie. Należą do niego przede wszystkim nastolatki, szczególnie, jeżeli chodzi o konkurs męski. Przyznam szczerze, że tego typu konkursy nie bardzo mnie interesują. Ale to, że młody człowiek jest ambasadorem Polski na świecie, że robi dobre rzeczy dla innych, że ma pasje, marzenia i wiarę w ich spełnienie - już jak najbardziej tak. Zaprosiłam więc Janka na rozmowę, aby dowiedzieć się o nim czegoś więcej i poznać go nie przez pryzmat tego, co piszą o nim w Internecie, ale tego, jakim naprawdę jest człowiekiem.

Aktualnie panujący Mister Polski jest uczniem klasy maturalnej Technikum Gastronomicznego w Łodzi. Od 7 lat mieszka z rodzicami na terenie naszej gminy. Mówi, że mieszka się tu komfortowo-wypoczynkowo.

Życie rodzinne

Dom rodzinny miał duży wpływ na to, kim jest i co robi. Starszy brat Janka- Michał zawsze dbał o kondycję fizyczną, ćwiczył systematycznie. A mały Janek podbierał mu hantle i naśladował brata. Dziś Mister Polski nadal lubi dbać o kondycję fizyczną. Długo poszukiwał swojego sposobu na aktywność. Próbował wielu sportów. Trenował brazylijskie jujitsu pod okiem Radosława Olczyka w Aleksandrowie Łódzkim, mieszane sztuki walki, pływanie, ASG – ze swoją grupą brał udział m.in. w zgrupowaniach w Karolewie k. Aleksandrowa. Ale w końcu został przy budowaniu masy mięśniowej oraz ogólnorozwojowych ćwiczeniach na siłowni. Stanowi to dla niego odpoczynek, oderwanie od codzienności, daje mu satysfakcję, jest treningiem silnej woli. Systematycznie ćwiczy w łódzkiej Kuźni.

Zawsze uwielbiał też spędzać czas razem z mamą w kuchni – często wspólnie gotowali, piekli, pitrasili. Chętnie pomagał też w przygotowaniu przyjęć rodzinnych. Miłość do gotowania sprawiła, że wybrał Technikum Gastronomiczne. Czas zweryfikował jego idealistyczne, wyniesione z domu myślenie o gotowaniu. „To bardzo ciężka praca i nie wygląda tak różowo, jak pokazują w programach telewizyjnych – mówi." Wielki zapał trochę ostygł, ale nadal myśli o przyszłości związanej z jedzeniem. Teraz stoi przed wyborem studiów. Jednym z pomysłów jest dietetyka. „Bardzo mnie to fascynuje, dlatego rozważam taki właśnie kierunek studiów."

Rodzice Janka to wspaniali ludzie, mądrzy wychowawcy. Wspierają go w tym co robi, ale nie chcą narzucać mu swoich pomysłów na wybór życiowej drogi - dają wolną rękę i zawsze służą dobrą radą.

Być misterem...

Tak jak pisałam, Janek uwielbia dbać o kondycję fizyczną. Ćwiczenia, jakie wykonuje sprawiły, że może pochwalić się imponującą sylwetką. Ale jak to się stało, że wystartował w konkursie męskich piękności? Przypadek. Zaczęto go zapraszać na sesje zdjęciowe, namawiać do wzięcia udziału w konkursie Mister Polski 2016. Uległ. I wygrał. Nie spodziewał się absolutnie, bo nie po to ćwiczył, aby się podobać, tylko aby być zdrowym, bardziej pewnym siebie, mieć dobrą sylwetkę, trenować silną wolę. Ale stało się. Teraz Janek jest ambasadorem Polski na świecie, co wiąże się z wieloma wyjazdami. Był już w Holandii, Dubaju, Niemczech, reprezentował Polskę w Mister International w Tajlandii.

Jako Mister Polski Janek ma misję do spełnienia. Powinien być wzorem dla innych, być wrażliwy na otaczającą rzeczywistość i pomagać potrzebującym. „To duża odpowiedzialność i brak prywatności - mówi." Chętnie angażuje się w różnego rodzaju akcje charytatywne. Utrzymuje kontakt z rodziną państwa Kurków z Aleksandrowa Łódzkiego, którzy mają dwójkę dzieci chorych na nietypową chorobę genetyczną oczu (witreoretinopatię). Na swoim profilu facebookowym udostępnił link do pomocy finansowej dla Zuzi i Mateusza Kurków. Brał też udział w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, oddając swój krawat z Gali Mistera na licytację. Jest twarzą wielu akcji charytatywnych,

m.in. pomagał Małym Braciom Ubogich w pakowaniu prezentów podczas wigilii. Co miesiąc wspiera też polski oddział WWF (Światowy Fundusz na rzecz Przyrody). Inspiracją do tego był pewien incydent z Tajlandii, gdzie zwierzęta traktuje się przedmiotowo- jako atrakcję turystyczną. W jednym z ogrodów botanicznych zobaczył przywiązanegokrótkim łańcuchem tygrysa, z którym zwiedzającymasowo robili sobie zdjęcia. To go bardzo poruszyło. Dlatego postanowił wspierać organizację walczącą o poszanowanie natury. Wybrał WWF, którego polski oddział jest mocno zaangażowany w ratowanie wilkóww Polsce.

Bycie najprzystojniejszym mężczyzną to nie tylko obowiązki, ale również ciągła dbałość o bycie obecnym w Internecie. Choć może się to wydawać dziwne, okazuje się, że mężczyźni z konkursów piękności cieszą się większym zainteresowaniem i maja więcej fanek, niż uczestniczki wyborów miss. Wynika to między innymi z tego, że wkładają oni więcej pracy w swoją popularność. Co dzień wrzucają swoje zdjęcia do Internetu, istnieją w nim cały czas, dbają o swój image.

Bycie Misterem Polski daje też możliwości nawiązywania kontaktów z firmami komercyjnymii promowania ich wyrobów, pokazywania się w programach telewizyjnych i zdobywania medialnej popularności. Janek jest częstym gościem Superstacji oraz programu TVP2 - „Pytanie na śniadanie".

Psy

Rodzina Dratwickich to typowi „psiarze" Odkąd Janek pamięta, w domu zawsze były psy. Najczęściej przygarnięte, uratowane przed bezdomnością. Teraz mieszkają u nich trzy: suczka ze schroniska ze swoją córką oraz młody owczarek niemiecki. Miłość do tej rasy zaczęła się dawno temu, kiedy przygarnęli starego, porzuconego owczarka. Był z nimirok - aż do śmierci. Zafascynowani owczarkami niemieckimi postanowili mieć kolejnego. Dbanie o zwierzaki i konieczność poszukiwania dobrej karmy spowodowały, że mama Janka otworzyła w Aleksandrowie sklep specjalistyczny dla psa i kota „Psotny Pupil". Można w nim kupić dobre, specjalistyczne karmy dla naszych pupili oraz różnego rodzaju akcesoria, a także zaopatrzyć się w książki i poradniki o psach i kotach. „Psotnego Pupila" znajdziemy w pasażu 44.

Co dała Tajlandia?

15 lutego tego roku Janek wrócił z Tajlandii, gdzie reprezentował Polskę w Mister International. W konkursie wzięło udział 36 mężczyzn. Tylko trzech było blondynami. Z rozbawieniem wspomina pobyt w Tajlandii, gdzie budził sensację swoją urodą i blond włosami do tego stopnia, że niektórzy nie mogli się powstrzymać przed dotknięciem tak egzotycznego młodzieńca. Niesamowite wrażenie! Komisja jednak preferowała południowy typ urody. W ścisłym finale zanleźli się Libańczyk i Włoch oraz egzotyczny (dla nas) Japończyk. Udział w konkursie był dla Janka niezwykłym, bezcennym doświadczeniem. Dzięki niemu zyskał pewność siebie, nabrał apetytu na egzotyczne podróże, nauczył się występować publicznie, poznał młodych ludzi z całego świata. Wyleciał tam bezpośrednio po swojej studniówce. Nie mógł nawet dobrze się pobawić. W tak daleką podróż leciał sam, puszczony na głęboką wodę. Mimo trudności dał radę.

Podczas dziewięciu dni pobytu w Tajlandii miał co prawda chwilę na zwiedzanie, ale najwięcej czasu wypełniały mu działania konkursowe: sesje zdjęciowe, kręcenie filmów itd. W rezultaciew rankingu publiczności Janek zajął wysokie 7 miejsce. Zdziwiło go to, że konkurs-Mister International był tam tak poważnie traktowany. „To ogólnie uznana i szanowana impreza. Nie to, co u nas, gdzie zmagania konkursowe traktuje się z przymrużeniem oka, a męskich uczestników delikatnie mówiąc – z pobłażaniem." Trochę to niesprawiedliwe zdaniem Janka. „Bo uroda to jedno, ale ważne są też osobowość, inteligencja, klasa, umiejętność wystąpień publicznych. To atuty ważne w takich konkursach."

Jaki jest Janek Dratwicki?

To młody, skromny mężczyzna. Wygranie konkursu Mister Polski 2016 nie przewróciło mu w głowie. Jest realistą, mocno stąpa po ziemi i wie, czego chce. Teraz najważniejsza jest dla niego matura. Myśli też o uniezależnieniu się od rodziców. Zresztą od dawna stara się być niezależny i samodzielnie spełniać swoje marzenia. Przekonał się, że ciężka praca, konsekwencja i determinacja są wytrychem do realizowania marzeń. Tak było na przykład z motorem. Postanowił kupić sobie motor. Zasmakował w jednośladzie, gdy dostał od rodziców skuter. Ciężko pracował dwa lata jako kelner w Czarnym Stawie. Teraz jest szczęśliwym posiadaczem Suzuki GS 500F. Lubi jeździć bez celu, dla przyjemności. W wakacje planuje pojechać motorem nad morze. Lubi też góry, gdzie często jeździł z całą rodziną na wakacje. Latem wybiera górskie wędrówki po Bieszczadach lub Gorcach, a zimą narty lub snowboard w Tatrach. Ma w sobie determinację i konsekwentnie dąży do spełniania marzeń. Nie boi się ciężkiej pracy, wyzwań ani wielkich planów, bo wie, że potrafi je realizować.

Elżbieta Grochulska

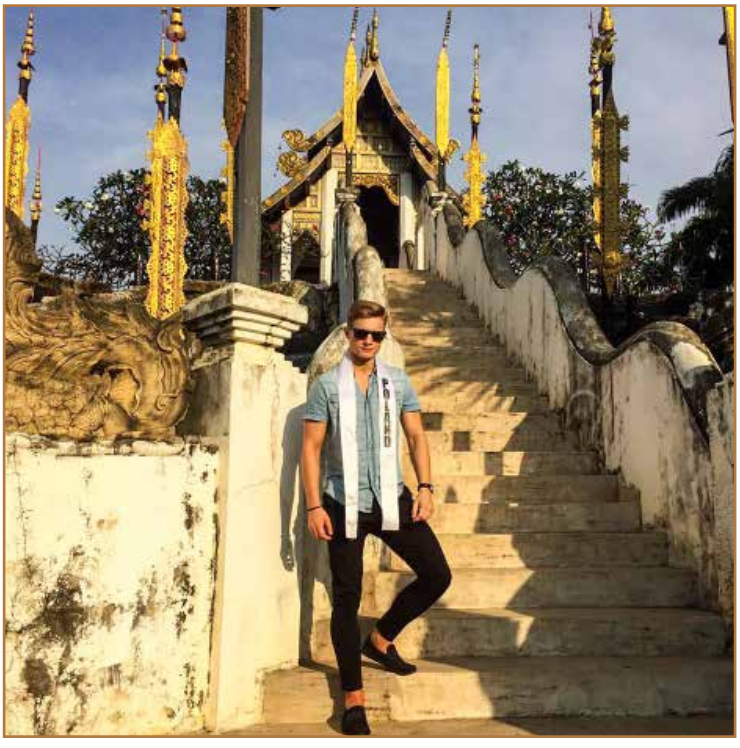

Teatralny marzec w Aleksandrowie

Marzec w Aleksandrowie Łódzkim upływa pod znakiem teatru. W ramach projektu Poczuj Teatr, realizowanego przez Partnerstwo na rzecz Aleksandrowa Łódzkiego i Bibliotekę Publiczną im. Jana Machulskiego, zobaczymy dwa monodramy w wykonaniu bardzo lubianej przez nas aktorki z Teatru Jaracza w Łodzi – Izabeli Noszczyk: „Grubaskę" (18.03.) – spektakl Teatru Miejskiego z Leszna, „Shirley Valentine" (27.03.), a także koncertową wersję „Księżniczki Czardasza", w wykonaniu zespołu kameralnego Jedyne Takie Trio i solistów operowych – Katarzyny Zając-Caban i Karola Lizaka (2.04). W programie znalazły się również warsztaty aktorskie, prowadzone przez Andrzeja Czernego (25.03.) oraz warsztaty poświęcone kostiumowi teatralnemu, prowadzone przez dr Izabelę Stronias z Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi.

Odbyły się one w pracowni Kostiumu Scenicznego Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi i 7 marca 2017 r. zainaugurowały projekt Poczuj Teatr. Uczestniczki warsztatów, należące do koła plastycznego UTW, pojechały do Akademii z myślą, że zrobią po prostu piękne kapelusze, w których wrócą do domu, a wyczarowały niezwykłe, niepowtarzalne, jedyne w swoim rodzaju dzieła sztuki. Nie było jednak lekko. Pani profesor uczyła kreatywnego myślenia odpowiedniego patrzenia na sztukę. Wyzwoliła w dziewczynach olbrzymie pokłady wyobraźni. Jak wspominają, było to dla nich niezwykłe przeżycie i fantastyczne doświadczenie. Efekty działań artystycznych będzie można podziwiać na kolejnych wydarzeniach Poczuj Teatr.

Dziękujemy Urzędowi Gminy Aleksandrów Łódzki za udostępnienie gminnego samochodu, który zapewnił transport uczestniczkom warsztatów i pozwolił na bezpieczne przewiezienie wykonanych przez nie dzieł sztuki.

Elka Grochulska

Foto:Krystyna Raczyńska

Walentynki

Dnia 24 lutego 2017 roku w MDK w Aleksandrowie Łódzkim odbył się Walentynowy koncert zatytułowany „My Funny Valentine". Było to miłosne pożegnanie karnawału. Na scenie wystąpiło ponad dwudziestu wykonawców, uczestników studia piosenki prowadzonego przez Renatę Banacką-Walczak. Ogromna różnorodność utworów oraz ich wykonań ukazała szerokie spektrum sztuki wokalnej, począwszy od piosenki musicalowej (nieśmiertelne przeboje ze „Skrzypka na dachu": „Gdybym był bogaty" oraz „To świt, to zmrok"), poprzez piosenki z bajek Disneya, a skończywszy na rockowej opowieści zespołu VooVoo. Słuchacze mieli też możliwość zetknąć się z estetyką śpiewu klasycznego (aria z opery „Straszny dwór" Stanisława Moniuszki i aria o „Młynareczce" z operetki „Sztygar" Zellera).

Foto: Miłosz Kućmierz

Całość dopełnił żywy akompaniament w wykonaniu Renaty Banackiej-Walczak (fortepian), Bartosza Paszkiewicza (gitara basowa) i Ireneusza Walczaka (gitara). Za stronę wizualną sceny odpowiedzialni byli: Joanna Tarczyńska (dekoracja) oraz Jan Gaj (oświetlenie). Nagłaśniał Witold Walus.

Dziękujemy wszystkim wykonawcom za wprowadzenie słuchaczy w niecodzienny klimat zakochania i zachwytu nad całym światem.

W karnawałowych rytmach

Foto: Henryk Zych

W sobotę, 18 lutego, młodzi aleksandrowscy muzycy – Anna Pietrzak (skrzypce), Karolina Dróżdż (pianino) i Tymoteusz Pietrzak (skrzypce) – wystąpili w parafii „Archaniołów". Artyści zabrali słuchaczy w niezwykłą, muzyczną podróż po świecie. Zagrali melodie prosto z Paryża, Broadwayu, Hiszpanii, Brazylii, Polski, Węgier. Były walce, tanga, czardasze, kankan, melodie z musicali, filmów, muzyka klezmerska i polska muzyka ludowa. Koncertowi towarzyszył pokaz zdjęć z odwiedzanych zakątków świata Taka podróż pozwoliła przenieść się słuchaczom w różne piękne zakamarki świata i delektować się wspaniałą muzyką. Koncert zorganizowało Partnerstwo na Rzecz Aleksandrowa Łódzkiego.

Jak się bawić, to się bawić!

Aleksandrowscy seniorzy doskonale wiedzą, jak porzucić troski, zapomnieć o obowiązkach i powadze wieku. Lubią spędzać razem czas, przebierać się, tańczyć, śpiewać, nawiązywać nowe przyjaźnie, a coroczne Ostatki są dla nich idealnym pretekstem do doskonałej zabawy. Nie inaczej było podczas Ostatków 2017. Seniorzy bawili się w różnych miejscach, ale wszędzie była to tak samo szalona, wesoła i taneczna zabawa, na którą wszyscy przyszli poprzebierani; niejednokrotnie tak, że nie można było odgadnąć, kto kryje się pod przebraniem. Aktywna grupa seniorów tradycyjnie spotkała się w Barze 99. W tym roku urządzili prawdziwe wesele – „Ach, co to był za ślub!". Ciekawe, czy czytelnicy odgadną, kim naprawdę są państwo młodzi ze zdjęcia.

Foto: Aleksandra Więckowska

Artyści wokół nas to rubryka, w której przedstawiamy wynik rozmów Henryka Zycha z utalentowanymi i uznanymi w świecie, ale często nieznanymi wśród nas samych, aleksandrowianami. – Podjąłem się dość karkołomnego wyzwania, jakim jest próba przeprowadzenia cyklu wywiadów z artystami związanymi z Aleksandrowem – pisze autor i pomysłodawca całego projektu. Kolejnym bohaterem cyklu Artyści wokół nas jest śpiewak operowy – Władysław Podsiadły.

Władysław Podsiadły

Urodził się pan w Aleksandrowie?

Władysław Podsiadły: Tak, jestem aleksandrowianinem – tutaj ukończyłem Szkołę Podstawową nr 3. Moją wychowawczynią była Pani Wichrowska, która jest według mnie jednym z filarów aleksandrowskiej pedagogiki. Po ukończeniu szkoły podstawowej swoją edukację kontynuowałem w szkole o profilu zawodowym. Najpierw w Zasadniczej Szkole Zawodowej przy Zakładach „POLTEX", znanych jako „Manufaktura", a potem w Wieczorowym Technikum Włókienniczym. Rozpocząłem też pracę w „POLTEX-ie". Muszę przyznać, że byłem dość niesfornym uczniem, ale mimo tego w końcu zdałem maturę.

Władysław Podsiadły - Miał zostać włókiennikiem, a skończył, jako wybitny śpiewak operowy. W Aleksandrowie rozpoczynał naukę i mieszkał aż do ukończenia studiów w Akademii Muzycznej w Łodzi. Dyplom zdobył w roku 1986 na wydziale wokalno-aktorskim. Jest posiadaczem pięknego męskiego głosu, jakim jest bas.

Nic nie wskazywało na Pana zdolności muzyczne. Jak to się stało, że został Pan artystą?

Moje życie związało się z muzyką przez duże M dzięki dalszej kuzynce, Kalinie Podsiadle, która była chórzystką w Teatrze Wielkim w Łodzi. Zacząłem przebywać w kręgu jej znajomych i kolegów, również związanych z Teatrem Wielkim. Wszyscy byli namiętnymi słuchaczami muzyki operowej i to dzięki nim zapoznałem się z tym wspaniałym muzycznym gatunkiem. Oczywiście, jako młody chłopak słuchałem też, tak jak wszyscy moi rówieśnicy, muzyki młodzieżowej, jak się ją wtedy nazywało. Ale dzięki namowom kuzynki Haliny zdecydowałem się zdawać do Średniej Szkoły Muzycznej w Łodzi przy ulicy Jaracza. Udało się. Po kilku miesiącach nauki w szkole muzycznej upomniało się o mnie jednak wojsko, co przerwało moją edukację muzyczną. Po odbyciu służby wojskowej postanowiłem zdawać do Akademii Muzycznej w Łodzi. Do egzaminu przygotowywał mnie profesor Duliński. Udało mi się dostać na studia. Dyplom uzyskałem pod opieką profesora Zdzisława Krzywickiego – bardzo wymagającego pedagoga. A potem zaczęła się kariera operowa.

Z tego co słyszę, pańska droga do scen operowych była pełna meandrów. Ale w końcu dotarł Pan do celu.

To prawda, nie było łatwo, ale z perspektywy czasu uważam, że było warto. Po uzyskaniu dyplomu zaangażowano mnie do Opery Wrocławskiej, z którą byłem związany od 1986 do 1988 roku. Następnie przeniosłem się do Bytomia, do Opery Śląskiej, gdzie dyrektorem był znakomity dyrygent – Pan Salwarowski. Z Operą Śląską związany byłem do 1989 roku. W tym czasie dostałem również zaproszenie do wzięcia udziału w operze „Straszny Dwór" w Teatrze Wielkim w Łodzi. Przyjąłem zaproszenie, a po moim udanym występie dyrektor, Pan Sławomir Pietras, zaproponował mi współpracę. I tym sposobem znalazłem się z powrotem na ziemi łódzkiej.

Jak długo udało się panu pozostać w rodzinnych stronach?

Do 1995 roku, do czasu, kiedy nawiązałem współpracę z Operą Nova w Bydgoszczy. Wziąłem gościnny udział w „Strasznym Dworze" oraz „Nabucco" na deskach tej opery. I już zostałem, aż do 2000 roku. Postanowiłem przenieść się do Bydgoszczy i podjąłem w niej pracę.

Widzę, że często zmieniał Pan „barwy klubowe"?

Tak to już jest w tym zawodzie, że staramy się realizować swoje działania artystyczne tam, gdzie mamy największe możliwości. W 2000 roku związałem się z Teatrem Wielkim w Poznaniu, którego dyrektorem był w tym okresie Pan Sławomir Pietras. Uważam ten okres za najbardziej owocny w mojej karierze artystycznej. Dotrwałem w tym Teatrze do zasłużonej emerytury, na którą odszedłem z początkiem 2007 roku.

Jakie role utkwiły Panu najmocniej w pamięci?

Mógłbym wymienić ich mnóstwo. W całym swoim dorobku zagrałem około czterdziestu ról, a z rolami epizodycznymi około pięćdziesięciu. Wydaje mi się, że takie postaci, jak: Kardynał w operze „Żydówka", Sarastro w „Czarodziejskim Flecie", Filip w „Don Carlosie", Timur w „Turandocie", Zbigniew i Skoługa w „Strasznym Dworze", Lindorf w „Opowieściach Hoffmanna" czy Zachariasz w „Nabucco", są warte zapamiętania. Niektóre role śpiewałem w różnych inscenizacjach i w różnych teatrach. Myślę, że dostarczałem wielu wzruszeń widzom i słuchaczom dzieł operowych z moim udziałem.

W mojej podróży z operami udało mi się odwiedzić kilka krajów, Niemcy, Danię, Francję, Martynikę, Szwajcarię, Albanię, Holandię.

Po odejściu na emeryturę jeszcze ze dwa lata śpiewałem gościnnie, ale już bez Później wycofałem się ze sceny zupełnie, ale teraz rozważam możliwość uaktywnienia się.

Pamiętam Pana koncert dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku w 2013 roku. Zabrał nas Pan wtedy do krainy opery i operetki. Słyszałem, że w listopadzie tego roku znów zaśpiewa Pan dla nas koncert. Tym razem będą to pieśni patriotyczne.

Bardzo miło wspominam publiczność Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Cieszę się na kolejne muzyczne spotkanie z aleksandrowskimi seniorami.

Czekamy z niecierpliwością. A tymczasem dziękuję, że zgodził się Pan poświęcić czas czytelnikom „Co piszczy w Aleksandrowie”.

Dziękuję.

Rozmawiał:
Henryk Zych

fot. Justyna Kozłowska

Paulina Ciąćka

Przedstawiamy kolejną artystkę Galerii Korytarz - Paulinę Ciąćkę. Jej przygoda z Aleksandrowem trwała bardzo krótko. Pochodzi z regionu świętokrzyskiego. W latach 2011-2013 mieszkała w Aleksandrowie i brała czynny udział w życiu artystycznym miasta, także działała w Partnerstwie na Rzecz Aleksandrowa. W tym czasie projektowała plakaty, prowadziła warsztaty pisania ikon, była inicjatorką wielu artystycznych działań, brała udział w plenerze malarskim „Uroki mojego miasta". Swoje zainteresowania artystyczne rozwijała na studiach w ASP w Łodzi. Z wykształcenia jest też biologiem i chemikiem, kończyła Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie. Odkąd pamięta malowała, w naturalny sposób przyswoiła składnię języka malarskiego. Każdy obraz jest dla niej swego rodzaju historią, opowieścią, którą trudno wyjaśnić w języku mowy. Tworzy prace w różnych technikach – akwarela, farby akrylowe, olejne, ołówek, pisze ikony. Jej twórczość to wnikliwe obserwacje rzeczywistości, twórcze opowiadanie o świecie. W Aleksandrowie Łódzkim miała indywidualną wystawę „Pędzlem malowane", jej prace były prezentowane na wystawie zbiorowej „Uroki mojego miasta" oraz na plenerowych: podczas Festiwalu Sztuk Różnych i towarzyszącej Wędrownemu Festiwalowi Filharmonii Łódzkiej „Kolory Polski". Drugą największą pasją artystki jest zdrowe żywienie (jest diet coachem) i kosmetyka naturalna. Odwieczną inspiracją do rozwoju Pani Pauliny są potrzeby córki, alergiczki. Angażuje się w społeczne projekty podnoszące wiedzę i świadomość społeczeństwa z zakresu zdrowego żywienia i kosmetyki naturalnej. Z radością prowadzi warsztaty kulinarne dla osób o specyficznych wymaganiach żywieniowych oraz warsztaty kosmetyki naturalnej i mydlarstwa.

becnie pracuje w Stowarzyszeniu Wsparcia Społecznego „Ja –Ty- My".

Elżbieta Grochulska

Pierwsze śniadanie

Dlaczego nie jadasz śniadań? Nie czujesz głodu, nie masz czasu, walczysz z nadwagą, a może po prostu przyrządzanie posiłków Cię nudzi? Jeżeli uważasz, że Twój organizm zaakceptował poranny post, grubo się mylisz. Unikając śniadania, nigdy nie pozbędziesz się nadwagi i cellulitu, wciąż będziesz walczyć z niepohamowanym apetytem, zmęczeniem, brakiem energii, oraz kiepskim nastrojem. W czasie nocnej głodówki, w organizmie zachodzi intensywny proces przebudowy różnych komórek i tkanek. Jelita regenerują swój nabłonek, by zapewnić właściwy proces wchłaniania składników odżywczych. Wątroba nasila proces utylizacji odpadów i związków toksycznych. Nerki wydalają szkodliwe produkty przemiany materii i zagęszczają mocz. Erytrocyty intensywnie rozwożą tlen, a nad prawidłowym przebiegiem wszystkich tych zadań kontrolę sprawuje mózg. Organizm potrzebuje więc, nie tylko odpowiedniej ilość składników budulcowych i regulacyjnych, takich jak białka, witaminy i minerały, ale także energii. Jej wewnątrzustrojowe zapasy są niewielkie, jednak na okres snu zupełnie wystarczą, by zapewnić właściwy przebieg rozmaitych procesów metabolicznych.

Rano bak jest już pusty

W wątrobie zaczyna „świecić rezerwa". Tuż po przebudzeniu, poziom cukru we krwi jest najniższy w ciągu doby. Mózg, dla którego glukoza jest najważniejszym paliwem energetycznym, uruchamia złożoną kaskadę przemian neurohormonalnych, by skutecznie zachęcić nas do śniadania. Między innymi, podwzgórze uwalnia duże ilości Neuropeptydu Y (NPY) – substancji zwiększającej apetyt na cukry. To między innymi dlatego w godzinach rannych mamy większą ochotę na płatki śniadaniowe, sok, owoce niż na porcję jajecznicy na bekonie. Tak więc, wczesnym rankiem nasze szczególne upodobania do potraw węglowodanowych mają swoje uzasadnienie fizjologiczne, którego zmieniać nie powinniśmy.

Zatem może słodki baton?

To niestety nie najlepszy pomysł, choć przez wielu łasuchów chętnie praktykowany. Jeżeli cukry w skondensowanej postaci, zbyt szybko przenikną do krwi, następuje gwałtowny wzrost wydzielania insuliny – hormonu, który natychmiast obniża zwiększony poziom glukozy w krwiobiegu. Wyzwala się tzw. huśtawka glikemiczna, która tylko na moment powoduje przypływ energii. Po kilkunastu minutach, kiedy poziom cukru we krwi zaczyna gwałtownie spadać, znów pojawia się uczucie ospałości, braku koncentracji i chęci do działania. Dlatego słodyczom mówimy – nie! Śniadanie powinno składać się przede wszystkim ze złożonych form cukrowców, które w przewodzie pokarmowym ulegają wolnemu trawieniu i rozpadowi. W efekcie, poziom glukozy we krwi podnosi się stopniowo, zapewniając stały, systematyczny dostęp energii na wiele godzin. Najlepiej więc, gdy na porannym stole wśród pokarmów węglowodanowych znajdą się płatki zbożowe (szczególne owsiane) lub gruboziarniste pieczywo, uzupełnione dodatkiem surowych warzyw i soku ze świeżych owoców.

Nie jem w ogóle śniadań

Nie dziw się zatem, że masz problemy z wagą, kontrolą apetytu czy znużeniem w ciągu dnia. Jak wykazują badania naukowe, dzieci które nie spożywają w domu śniadań mają znacznie większe problemy z pamięcią i koncentracją w czasie szkolnych zajęć. Podobny problem dotyczy osób dorosłych. Niedożywiony rankiem organizm, znacznie gorzej funkcjonuje w ciągu dnia, zarówno od strony fizycznej jak i psychicznej. Skutki niejedzenia śniadań, odbijają się nawet późnym wieczorem. Mimo, że do braku porannych posiłków, można przyzwyczaić organizm, to nie oznacza to, iż nasze zaniedbania nie niosą za sobą negatywnych następstw. We wczesnych godzinach rannych, organizm wykazuje największe zapotrzebowanie na składniki energetyczne i odżywcze, stąd pierwsze śniadanie powinno być najbardziej obfitym posiłkiem w ciągu dnia. Nie ma obaw – od większego śniadania nie da się przytyć. Z kolei nadwagi, można nabawić się nie jedząc śniadań. Wystarczy kilka tygodni zaniedbania, by zobaczyć już pierwsze niepokojące efekty. Przegładzanie organizmu w momencie jego największego zapotrzebowania na energię i składniki odżywcze, musi prowadzić do zmiany kierunku przemian metabolicznych, by zapewnić przetrwanie. Mózg musi osłabić nasze zdolności psychoruchowe, intelektualne, zniechęcić do ruchu i pracy fizycznej, spowolnić przemianę materii, a także usprawnić magazynowanie energii.

Wieczorem żarty się kończą

Organizm z nawiązka dopomina się o należny mu szacunek. W mózgu rozpoczyna się prawdziwy koncert neuroprzekaźników, sterujących zmysłami węchu, smaku i zapachu. Uczucie głodu staje się nie do zniesienia. Próby ograniczania jedzenia i tłumienia apetytu nie przynoszą żadnych rezultatów. Do ośrodków głodu w podwzgórzu, bezlitośnie napływają informacje o aktualnym stanie organizmu i przewodu pokarmowego. Sytuacja całkowicie wymyka się spod kontroli. Zaczynamy odczuwać niepohamowany apetyt na potrawy wysokokaloryczne, z przewaga tłuszczu i cukru. W miarę jedzenia, do akcji zaczynają wkraczać także dwa neuroprzekaźniki – dopamina i noradrenalina – które nas rozweselają, redukują napięcie i dają uczucie zadowolenia. Wysokokaloryczna kolacja smakuje więc wyśmienicie. W przedłużaniu tej przyjemności skutecznie pomagają, wydzielane przez mózg endorfiny, które jak najdłużej starają się zatrzymać nas przy stole.

Marzysz o szczupłym i atrakcyjnym ciele?

Pamiętaj - musisz jeść śniadanie. To nie tylko najlepsza metoda na poprawę samopoczucia i zwiększenie energii życiowej w ciągu dnia, ale także podstawowy element obronny w walce z nadwagą. Spożywając poranny posiłek, przekonasz się, że już niebawem twoje starania zaowocują. Mniej więcej po upływie około dwóch tygodni, organizm przyzwyczai się do nowych zwyczajów żywieniowych. Znów rankiem powróci apetyt, zmniejszy się odczucie głodu wieczorem, mięśnie odzyskają swoja żywotność, a skóra zdrowy blask. W ciągu dnia odczujesz także wyraźny przypływ sił witalnych, poprawę samopoczucia, wzrost zdolności intelektualnych i bardziej optymistyczne nastawienie do życia.

Tak więc życzymy smacznego!

(Źródło: Centrum Żywienia i Promocji Zdrowia)

www.krawczykklys.dobry-dietetyk.pl
tel. 668 112 509

Sieradzkim szlakiem

11 września 2016 roku zakończyliśmy cykl wycieczek turystycznych pod wspólnym hasłem „Szlakiem dziedzictwa kulturowego województwa łódzkiego". Przygotował je i poprowadził wybitny znawca regionu łódzkiego, przewodnik, historyk dr Piotr Machlański.

Ostatnia wyprawa, tak samo jak poprzednie, była bardzo interesująca. Odwiedziliśmy powiat sieradzki i zduńskowolski. Poznaliśmy zabytkowe kościoły w Szadku oraz Strońsku, byliśmy w Warcie, poznaliśmy niezwykłą „turecką" historię syna właściciela Goszczanowa, w Złoczewie zwiedziliśmy klasztor Mniszek Kamedułek, a w Łubnej-Jakusach przenieśliśmy się w czasie o tysiące lat wstecz.

Pierwszą miejscowością, którą odwiedziliśmy, był Szadek, położony na Wysoczyźnie Łaskiej, nad rzeką Pichną, w otoczeniu lasów. Jest to bardzo stare miasto. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1295 r. W Szadku zwiedziliśmy najcenniejszy zabytek miasta - gotycki kościół p.w. Wniebowzięcia NMP i św. Jakuba Apostoła z 1335 r. Znajdują się tu m.in.: zespół pięciu renesansowych ołtarzy z XVIII w., chór muzyczny z XVI w. wsparty na tragarzach zdobionych rzeźbionymi łańcuchami, ambona późnorenesansowa z XVII w., gotycka chrzcielnica z brązu oraz szereg cennych nagrobków i tablic epitafijnych z XVI i XVII w. Bardzo podobała się nam stojąca obok kościoła dzwonnica, która ma charakter baszty obronnej z wąskimi otworami strzelniczymi.

Następnym przystankiem na naszej trasie była Warta. Zwiedziliśmy w niej zespół klasztorny oo. Bernardynów, na który składa się klasztor oraz kościół p w. Wniebowzięcia NMP. Zachwyciło nas bogato wyposażone wnętrze, zaliczane do najbardziej efektownych wnętrz barokowych w Polsce. Zachowały się tu m.in.: murowany sarkofag bł. Rafała z Proszowic z 1640 r., płyta nagrobna, przedstawiająca postać bł. Melchizedeka i inne cenne obrazy. Przed klasztorem oglądaliśmy niewielką barokową kaplicę z 1726 r.

Drugim ciekawym zabytkiem, jaki tu poznaliśmy, był kościół św. Mikołaja z 1340 r. Tu, w renesansowym ołtarzu głównym z początku XVII w., znajduje się cenny Tryptyk renesansowy „Wniebowzięcie NMP" z 1515 r., namalowany na drewnie, bogato złocony.

Nie mogliśmy oczywiście pominąć klasycystycznego Ratusz miejskiego. Naszą uwagę bardziej przyciągnął jednak stojący w rynku pomnik urodzonego w Warcie pułkownika pilota Stanisława Skarżyńskiego. Był on pierwszym Polakiem, który w jednomiejscowym samolocie polskiej konstrukcji przeleciał Atlantyk, ustanawiając międzynarodowy rekord odległości w tej klasie samolotów. Ciekawostką jest, że on ten lot odbył w garniturze, a nie w kombinezonie lotniczym!

Następnie udaliśmy się do Goszczanowa. Tu poznaliśmy niezwykłą historię Stanisława Poniatowskiego, syna właściciela miejscowości. W krypcie zabytkowego kościoła św. św. Marcina i Stanisława spoczywają częściowo zmumifikowane ciała dwóch Turczynek: Sulejki i Fatimy. Legenda mówi, że pomogły one Stanisławowi Poniatowskiemu uciec z tureckiej niewoli i przyjechały z nim do Goszczanowa. Obie były w nim zakochane, ale niestety mógł on poślubić tylko jedną z nich. Siostry zginęły w tajemniczych i niewyjaśnionych do dziś okolicznościach, zażywszy zatrutego trunku podczas zaślubin. Nie wiemy, kto był sprawcą ich śmierci. W podziemiach kościoła spotykamy się oko w oko z tą niezwykłą historią. Kościół św. św. Marcina i Stanisława ufundował Adam Goszczanowski, jako votum dziękczynne za powrót syna z niewoli tureckiej. Położony jest on na wzgórzu, z którego podziwialiśmy piękny widok na dolinę rzeki Swędrni.

Kolejnym punktem wyprawy były Błaszki, stare miasto, którego początkiem było nadanie przez króla Jana Kazimierza w 1652 r. przywileju na targi niedzielne. Odwiedziliśmy zabytkowy, osiemnastowieczny kościół z ciekawymi nagrobkami oraz niecodzienny pomnik „Bohaterom tej ziemi", który przedstawia kobietę trzymającą w dłoniach liść z wieńca chwały. Poświęcony jest on wszystkim Błaszczowianom, którzy zginęli w obronie ojczyzny.

W Łubnej-Jakusach przenieśliśmy się w czasie o tysiące lat wstecz, za sprawą największego w Polsce cmentarzyska kurhanowego z II okresu epoki brązu. Podczas krótkiego spaceru wśród pól, lasków i już mocno zarośniętych brzezinami kurhanów, mogliśmy dotknąć prehistorii. We wsi obejrzeliśmy też trzeci na naszej trasie pomnik – arcybiskupa Macieja Łubieńskiego, który w latach 1641-1652 był prymasem Polski, a urodził się właśnie w Łubnej. Stąd też wywodzi się cały zacny ród Łubieńskich.

Następnie zawitaliśmy do Złoczewa. Przyjechaliśmy tu po to, aby poznać życie klasztorne Mniszek Kamedułek, które w 1949 r. przejęły XVII-wieczny, pobernardyński zespół klasztorny i do dzisiaj w nim urzędują. Jest to zakon kontemplacyjno-pokutniczy o niezwykle surowej, wręcz ascetycznej, regule. Cechą zgromadzenia jest milczenie. W ich świecie nie ma zbędnych słów, odzywają się tylko w razie konieczności. Jest za to asceza, modlitwa i praca. Życie toczy się w celi. Spotkanie mniszek na ulicy jest prawie niemożliwe, dlatego wizyta w klasztorze i opowieści o życiu w nim były dla nas naprawdę cenne. Do kontaktu ze światem zewnętrznym wytypowana jest tylko jedna zakonnica. Ona właśnie opowiedziała nam o historii zakonu, jego codziennym życiu i regułach. Dzięki życzliwości zakonnic zwiedziliśmy cały zespół klasztorny, czyli klasztor i kościół.

Na koniec udaliśmy się do Stroń-ska, do romańskiego kościoła z XIII w., który po wielu przebudowach niewiele ma w sobie z romańskiej architektury. Z czasów romańskich zachowały się okienne detale architektoniczne oraz najciekawszy i najcenniejszy ich element - tympanon znajdujący się w portalu. W jego polu, otoczonym ornamentem roślinnym, znajduje się dwugłowy, skrzydlaty smok pożerający ptaka. Cała płaskorzeźba jest niezwykle ciekawa i wynagradza trudy dotarcia do Stroń-ska. Przypuszcza się, że XIII-wieczny tympanon pochodzi ze Skandynawii, ponieważ podobne można tam odnaleźć w romańskich kościołach. Sama wieś jest bardzo urokliwa. Położona na wysokim brzegu pradoliny Warty, skąd podziwialiśmy piękny widok na kotlinę sieradzką.

To był ostatni punkt naszej wycieczki i wszystkich wypraw w 2016 roku. Na kolejne zapraszamy już od 22 kwietnia 2017.

Tekst i zdjęcia
Barbara Szutenbach

Żółty

Żółty jednoznacznie kojarzy się ze słońcem i jego promieniami, które niosą życiodajną siłę ciepła i rozświetlają ciemność nocy. Barwę tę wyróżniają blask, radość, optymizm i potrzeba podzielenia się tą radością z otoczeniem.

Pozawerbalny komunikat żółtego mówi o potrzebie relacji z drugim człowiekiem, konieczności wymiany opinii, spostrzeżeń, informacji, zdobytej wiedzy. Może sugerować osobę mającą problemy ze szczerą rozmową na temat samego siebie, której komunikacja z środowiskiem jest zaburzona. Symbolizuje lęk przed samotnością, potrzebę kontaktów oraz próbę rozładowania własnych problemów psychicznych. Barwę tę nosiły rzymskie kurtyzany i panny na wydaniu, celowo wkładali go także bankruci. Wydaje się, że to duża różnorodność, jednak spójna jest chęć przekazania pewnego komunikatu: poinformowanie otoczenia o swoim miejscu w społeczeństwie. Żółć wprowadza w dobry nastrój, jest również pobudzająca i uwodząca. To kolor liderów oraz kobiet, które lubią wzbudzać zainteresowanie, są ekspansywne, otwarte na nowe propozycje, komunikatywne.

Wykorzystywanie żółtego koloru w ubiorze jest wskazane, gdy potrzebujemy porozumieć się z kimś w ważnej dla nas sprawie. Jego oddziaływanie może nie dać szansy naszemu rozmówcy na ucieczkę od zasadniczej rozmowy. Jest też korzystne w zawodzie sprzedawcy, handlowca, przy zdawaniu ustnych egzaminów, prowadzeniu wykładów. To informacja: chcę dzielić się wrażeniami, chcę zostać wysłuchany, mam ci tyle do powiedzenia, porozmawiaj ze mną, spróbujmy się zrozumieć. Jednak żółty to także kolor kłamstwa, oszustwa, zdrady i zazdrości. W średniowieczu uznawany był za barwę wrogości, złych intencji i rozwiązłości.

Ta skrajność komunikatów oraz trudność w odnalezieniu pasującego do karnacji odcienia przemawiają często za rezygnacją z żółci w garderobie służbowej.

Zielony

Zielony – powstały z żółtego i niebieskiego – sielsko-idylliczny, ekologiczny kolor natury, symbol nadziei, odrodzenia, odnowy i siły. To kolor relaksu, odpoczynku na łonie natury, z dala od zgiełku miasta, kojarzy się z czasem wolnym, wyciszeniem i odprężeniem. Przywołuje na myśl beztroskie dzieciństwo.

Zieleń wybierają osoby bardzo uczuciowe, tolerancyjne i wyrozumiałe, ufające w szczerość intencji innych, czasem wręcz naiwne.

Elementem świata, który pozostaje w idealnej i pełnej harmonii z kosmosem, jest przyroda. Wybierając zielenie w ubiorze często poszukujemy namiastki tej harmonii, niezmąconej równowagi, szansy na coś lepszego. Jako symbol nadziei i spokoju, zieleń często jest wykorzystywana w dekoracji wnętrz. Stosowana w szpitalach, ma znaczenie psychologiczne – uspokaja i wycisza pacjentów. Na sali operacyjnej daje niejako odpocząć lekarzom od czerwieni wnętrza operowanej osoby. Kolor ten ma także znaczenie i zastosowanie w grach. Zastanawiające jest obijanie zielonym suknem stołów do Black Jacka w kasynach. Celowe? Aby każdemu dać nadzieję na wygraną?

Zielony to także kolor empatii i harmonii. Działa kojąco na układ nerwowy, uspokaja i podnosi na duchu. Jednocześnie noszenie go może w innych wzbudzać negatywne skojarzenia – osoba ubrana na zielono bywa postrzegana jako nudna i pozbawiona charakteru. Zieleń to kolor środka tęczy, usytuowany między fioletem a czerwienią. Symbolizuje potrzebę skupienia się na sobie, równowagi wewnętrznej, a także kłopoty emocjonalne. Sygnalizuje brak uporządkowania, poszukiwanie własnej drogi i celu, pragnienie odpoczynku psychicznego.

W naszym kraju ubiory w tej tonacji wielu osobom po trzydziestce kojarzą się z czasami PRL, stanem wojennym, z kolorem munduru żołnierskiego, który często był widoczny na ulicach i pokazywany w mediach.
W kreowaniu wizerunku warto ostrożnie postępować z ciemniejszymi odcieniami zieleni, może ona bowiem wyglądać konserwatywnie, statecznie i poważnie. Choć ciemna zieleń daje także wrażenie inteligencji, to w Polsce nadal jest rzadziej preferowana w sferze biznesu.

Magdalena Rozenfeld

NIEJEDEN JĘZYK POLSKI
- zróżnicowanie socjologiczne polszczyzny

W poprzednim „Co piszczy...” czytelnicy dowiedzieli się, czym są języki zawodowe, zwane profesjolektami. W tym numerze dalszy ciąg rozważań na temat socjolektów, czyli środowiskowych odmian języka polskiego.

Dostałem pałencję, czyli o językach środowiskowych

Język środowiskowy to odmiana języka ogólnego, używana przez grupę ludzi, których łączy ten sam wiek, wspólne przeżycia, podobne zainteresowania, sposób spędzania wolnego czasu czy styl życia.

Charakterystyczny jest przede wszystkim dla ludzi młodych, którzy wytwarzają swoją, pokoleniowo-środowiskową odmianę języka. Wymienić tutaj można gwary uczniowskie i studenckie, czy, ogólnie, gwarę młodzieżową.

Gwara młodzieżowa jest silnie ekspresywna. Służy wyrażaniu stosunku do świata, który często jest ironiczny i żartobliwy. Nie brak w niej humoru językowego i swego rodzaju zabawy. Liczy się tu świeżość skojarzeń, humor i podążanie za szybko zmieniającą się modą. Elementy gwary uczniowskiej odnoszą się do codziennego życia uczniów. Opisuje ona realia związane ze szkołą, z czasem wolnym, z domem.

Mamy tutaj np. bardzo zabawne nazwy nauczycieli: *alfa* to nauczyciel matematyki; *anglica* i *clark* to określenia na nauczycieli angielskiego, a *dojczka, helga* i *hitler* – nauczycieli niemieckiego; *bonżurka* to nauczycielka francuskiego, a *histeryczka* – historii; na nauczyciela informatyki mówi się *enter* albo *procesor*, na nauczyciela geografii – *globus*, a *plastuś* – na nauczyciela plastyki. Ocenę niedostateczną, potocznie jedynkę, określić można następującymi synonimami: *jajo, kapeć, lacha, laczek, lufa, mandat, pała, pałencja, petarda, piątka do góry nogami, pudło, świeca, zwała*. Za to ocenę celującą określa się m.in. wyrazami: *samotny biały żagiel, szócha, szyszka*. Szkoła to m.in. *buda, mordor, więzienie, sorbona, zakład.* Na dziennik szkolny mówią zaś uczniowie np. *księga czarów, zbiór pał, akta, lista przebojów, lista straceń, krwawa szabla, testament*.

Równie zabawny i kreatywny jest język, jakim posługują się studenci. Na określenie pieniędzy wymyślili oni m.in. takie określenia: *forsa, forska, flota, sałata, moniaki, siano, herbata, żołd, biznes*. Stypendium to np. *dola, mózgowe, stypa, ściepa, wziątka, zapomoga, a dzień wypłaty stypendium to Matki Boskiej Pieniężnej*. *Amator, świeżak* lub *narybek* to określenia studenta pierwszego roku, a *beton* to student nieprzygotowany do zaliczenia. *Koło* lub *kolos* to kolokwium, a *zbój* i *wejściówka* to kolokwia niezapowiedziane. *Kampania wrześniowa, dożynki, jesienny zjazd młodych naukowców* to egzaminy poprawkowe, *wędrówka ludów* to masowe chodzenie za profesorami z prośbą o kolejny termin na zaliczenie, *zalka* to zaliczenie przedmiotu, a *zdobycie autografu* to zdobycie wpisu w indeksie.

O językach środowiskowych mówimy również w odniesieniu do osób połączonych wspólnymi pasjami. Posługują się oni własnymi odmianami języka, na które składa się zarówno słownictwo profesjonalne, jak i ekspresywne. Możemy mówić m.in. o języku brydżystów, wędkarzy, żeglarzy, sportowców, kibiców, taterników itp. Jako przykład zacytuję fragment tekstu napisanego językiem brydżowym: *Wist damą kier bijemy królem w ręce. Atuty ściągamy dwa razy i gramy asa kier, a małego kiera przebijamy atutem w ręce. W ten sam sposób gramy kara, przebijając trzecie w stole*. Ciężko cokolwiek zrozumieć, prawda?

Gamzać grypsem, czyli o językach tajnych

Niektóre środowiskowe odmiany języka powstały po to, aby celowo utajniać przekazywane za ich pomocą komunikaty. Nazywamy je żargonem (inaczej *slang, argot* – czyt. argo). Są one charakterystyczne dla środowisk z tzw. półświatka, czyli dla przestępców, złodziei, więźniów, narkomanów, prostytutek, ale nie tylko. W czasie drugiej wojny światowej kwitła np. gwara partyzancko-konspiracyjna, również tajna, ale przecież nie związana z przestępczością, a z uwarunkowaniami historycznymi.

Żargon charakteryzuje się dużą wulgarnością. Znajduje się w nim również sporo wyrazów zapożyczonych, nieznanych ogółowi społeczeństwa. Użytkownicy języków tajnych wykazują się także dużą kreatywnością w zmienianiu form wyrazów istniejących (por. wyraz *wiadrzycho ‘wiadro’)* lub w używaniu cząstek maskujących (np. poprzedzanie wyrazów sylabą *by-*, *bynic ‘nic’)*.

Najbardziej rozpowszechnionym językiem tajnym jest gwara więzienna, za pomocą której więźniowie opisują realia życia w areszcie i poza nim. Mamy tutaj liczne nazwy więzienia i więźniów, nazwy różnego rodzaju przestępstw, strażników i pracowników zakładów karnych, przesłuchań, policjantów i in. Na zakład karny mówią więźniowie m.in.: *chata, chata za wsią, cyrk, dechy, gułag, katownia, kić, lagier, mordownia, ochronka, paka, pensjonat, pierdel, pucha, pudło, regał, rezydencja, sak, schowek, stodoła, szafa, ul*. A oto zaczerpnięty z Internetu tekst bajki o Czerwonym Kapturku, zapisany gwarą więzienną:

Śmigała Krasna Kanioła przez las na chawirę do herodki jareckiej. Tachała ze sobą pół bańki maryśki i skorupiaki. Przyfilował ją git wilk multirecydywa. Czymychnął za nią drapaka i taki jej kit żeni: „Gdzie się bujasz lala?” „Zgredy kazali mi herodce jareckiej szamańska zatachać!” Na to wilk szpulasa na chawirę, obszamał herodkę, legnął na kojo i komarunek świruje. Wjeżdża Krasna Kanioła: „A na co ci takie niekiepskie patrzałki?” „Ażebym mogła gitniej na ciebie filować!” „A na co ci taka niekiepska kopara?” „Ażebym mogła gitniej do ciebie nawijać!” „A na co ci takie niekiepskie tryby?” „Żebym cię mogła gitniej obszamać!” Obszamał wilk Krasną Kaniołę i dalej komaruje. Wtem wjeżdża cwel Gajowy z giwerą na plerach. Chlastnął wilkowi fest sznyta na samarze, wytargał herodkę jarecką i Krasną Kaniołę i razem barabanik dykty obalili.

Wiele elementów z języków tajnych przeniknęło do języka potocznego, np. *kumać, jarzyć, brechtać, świrować, nawijać, kimać, chajtnąć się, kibel, zadyma, siema, bulić, zaiwaniać, wtranżalać.* Wpływ żargonu widoczny jest w szczególności w socjolekcie młodzieżowym.

Justyna Kozłowska

Justyna Sobczak Poczytajmy razem

Tomasz Trojanowski, Kocie historie

Czy trzeba być miłośnikiem kotów by przeczytać tę książkę? Zdecydowanie nie! Herman, Zofia i Gienek to koty, które mieszkają w domu Dużego. Uwielbiają gdy coś się dzieje i wciąż wpadają na „genialne" pomysły. Ponieważ każdy z nich jest chyba bardziej szalony od poprzedniego trzeba przyznać, że ich opiekun ma do nich wręcz anielską cierpliwość. Nasi bohaterowie zamieniają się na przykład w koty pływające (rolę okrętu pełni pianino),koty latające(samolotem jest wanna) czy kocich detektywów. Trzeba więc przyznać, że wyobraźnia naszych bohaterów jest nieograniczona. A jeśli będziemy mieć mało tych niezwykle ciepłych i wesołych historii możemy jeszcze sięgnąć po „Nowe kocie historie", w których do znanych nam już rozrabiaków dołącza czteroletnia Julka – córka Dużego. Nieprzewidywalne pomysły głównych bohaterów i dowcipne dialogi z pewnością sprawią, że po książkę z przyjemnością sięgną zarówno młodsi jak i starsi czytelnicy.

Książka otrzymała Nagrodę im. Kornela Makuszyńskiego

Ewa Kołaczyńska, O.G.R.Ó.D : olśniewające grządki i rabatki ówczesne i dzisiejsze

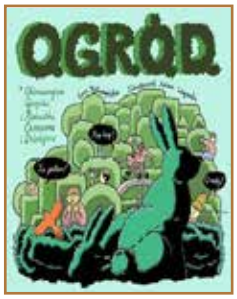

„W wielu językach europejskich słowo ogród pochodzi od łacińskiego gardinus czyli wygrodzony. W przypadku ogrodów tradycyjnych tak faktycznie było. Ale te dzisiejsze często nie spełniają tego warunku". Ogród to miejsce, w którym można odpocząć wśród roślin, w doskonałym towarzystwie słońca ,świeżego powietrza a czasami zwierząt. Dzisiejsze ogrody mają bardzo zróżnicowane formy. I właśnie o nich jest ta książka. Dzięki niej możecie zajrzeć do 42niezwykłych miejsc z całego świata i z różnych epok. Latający, podwodny, kieszonkowy, kosmiczny, kamienny, trujący, składany, pionowy... Jaki jeszcze może być ogród? Sprawdźcie sami i przekonajcie się, że wyobraźnia architektów krajobrazu nie zna granic.

Michelle Cuevas, Wyznania zmyślonego przyjaciela

Przyjaźń w życiu człowieka odgrywa ogromną rolę. Co jednak, gdy z różnych powodów nie mamy szczęścia spotkać na swojej drodze osoby, z którą połączyłoby nas to uczucie? Dzieci często rozwiązują ten problem na swój sposób. A mianowicie tworząc zmyślonego przyjaciela. I właśnie taka sytuacja ma tutaj miejsce. I prawdopodobnie nie byłoby w niej nic niezwykłego gdyby nie fakt, że to właśnion (Jacques) opowiada historię swoją i Fleur, czyli dziewczynki która go stworzyła. Co więcej, okazuje się, że Jacques dopiero niedawno odkrył, iż jest postacią wymyśloną. Dotychczas sądził, że jest po prostu ignorowany przez otoczenie. „Wyznania zmyślonego przyjaciela" to ogromnie sympatyczna lektura. Autorka stworzyła w niej fantastyczną galerię postaci- wymyślonych przyjaciół. W książce M. Cuevas znalazło się jednak także miejsce na poruszenie psychologicznie trudnych tematów, takich jak dziecięce poczucie osamotnienia, przemoc rówieśnicza, niezrozumienie czy obojętność ze strony dorosłych. Książka zmusza do przemyśleń, wzrusza i bawi, ma więc wszystkie cechy, które sprawiają, że warto się z nią zapoznać.

Iwona Zarzeczna Bibliotekarz poleca

Bogusław Kalungi Dąbrowski „Spalić paszport"

Fenomenalna opowieść polskiego franciszkanina przebywającego ponad 15 lat w Ugandzie. To przepięknie wydana publikacja. Mnóstwo w niej ciekawych, kolorowych i wstrząsających zdjęć. Autor, współzałożyciel misji w Kokooge niedaleko Kampali, wiarygodnie opisuje o związanych z nią trudnościach i sukcesach. W prosty i szczery, a przez to ujmujący sposób, duchowny dzieli się z czytelnikami historią swojego powołania oraz jego realizacją w warunkach tak odmiennych od polskich. Autor jest wnikliwym obserwatorem otaczającej go rzeczywistości. Dzięki jego spostrzeżeniom i barwnym opisom mamy świetną okazję do poznania kultury, obyczajów i mentalności Ugandyjczyków. „Spalić paszport" przynosi egzotyczne obrazy i stawia niełatwe pytania dotyczące tożsamości i sensu współczesnych misji.

Marcin Kącki „Plaża za szafą"

Zbiór kilkunastu błyskotliwie napisanych reportaży o Polsce, których tematem są zbrodnia, występek, nadużycia, czasem nieudolność instytucji. Są to sprawy z całej Polski, często znane z telewizyjnych newsów i sensacyjnych artykułów. „Autor zabiera nas w kryminalną podróż po Polsce: do Wdzydzów, gdzie dwóch przyjaciół zaplanowało terrorystyczny atak na międzynarodowy koncern, do Konstancina, gdzie mieszkała przebiegła pogromczyni celebrytów, Sanoka, gdzie gangiem rządziła kobieta, i Poznania, gdzie złodziej za szafą urządził sobie muzeum jednego, za to wybitnego obrazu." Teksty są nasączone treścią. Każdy z nich kończy puenta, która często prowadzi do wniosku, że potencjalnym bohaterem historii mógłby być każdy z nas.

Dorota Karaś „Cybulski. Podwójne salto"

Brawurowa biografia wybitnego aktora. Z informacji uzyskanych od znajomych Dorota Karaś tworzy portret wielowymiarowy, ukazując złożoność Zbigniewa Cybulskiego. Opisuje go jako postać tragiczną – wiecznie zakompleksioną, poszukującą własnego miejsca, aktora bez etatu i według wielu – bez talentu, którego największym osiągnięciem było stworzenie znakomitego studenckiego teatru amatorskiego na światowym poziomie, Bim-Bomu. Autorka ukazuje Cybulskiego jako osobę bardzo skomplikowaną i w dużej mierze tragiczną, nieszczęśliwą. Karaś zabiera nas w podróż, rozpoczynającą się w Kniażu, gdzie urodził się gwiazdor. Opowiada o jego dzieciństwie, przypadającym na trudne czasy wojny. Po jego śladach dociera do różnych zakątków kraju, przedstawiając czytelnikom zdarzenia, które ukształtowały charakter i osobowość Cybulskiego.

Książki są dostępne w Bibliotece Publicznej
im. Jana Machulskiego
Aleksandrów Łódzki, pl. Kościuszki 12

Co, gdzie, kiedy

W ramach projektu „Poczuj teatr"

18.03.2017 (sobota) godz. 18.00
„Grubaska" monodram w wykonaniu Izabeli Noszczyk
Sala Towarzystwa Śpiewaczego im. St. Moniuszki
Aleksandrów Łódzki, ul. Ogrodowa 10
Wejściówki po 10 zł do kupienia w Bibliotece

25.03.2017 (sobota) godz. 11.00 - 15.30
Warsztaty teatralne
Prowadzenie reżyser Andrzej Czerny
Czytelnia Biblioteki Publicznej im. Jana Machulskiego,
Aleksandrów Łódzki, pl. Kościuszki 12
Zapisy tel. 609 190 211

27.03.2017 (poniedziałek) godz. 14.00
"Shirley Valentine" monodram w wykonaniu Izabeli Noszczyk
Sala widowiskowa MDK
Aleksandrów Łódzki, ul. 1 Maja 17/19
Wejściówki po 10 zł do kupienia w Bibliotece
Słuchacze aleksandrowskiego UTW - wstęp wolny

02.04.2017 (niedziela) godz. 16.00
„Księżniczka Czardasza" koncertowa wersja operetki Imre Kalmanaw wykonaniu zespołu kameralnego Jedyne Takie Trio oraz śpiewaków operowych Katarzyny Zając-Caban i Karola Lizaka
Sala Towarzystwa Śpiewaczego im. St. Moniuszki
Aleksandrów Łódzki, ul. Ogrodowa 10,
Wejściówki po 10 zł do kupienia w Bibliotece

Informacja dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Wykłady – MDK Aleksandrów Łódzki, ul. 1 Maja 17/19

20.03.2017 godz. 14.00
Energia i elegancja- trendy w modzie wiosna lato 2017
mgr Magdalena Rozenfeld

27.03.2017 godz. 14.00
„Shirley Valentine" - monodram Izabeli Noszczyk

03.04.2017 godz. 14.00
Język polityki prof. dr hab. Ewa Szkudlarek –Śmiechowicz10.04.2017 Starzenie się człowieka - hipotezy, uwarunkowania, możliwe przeciwdziałania
prof. dr hab. Adam Jaworski

Filharmonia, Teatr Muzyczny Teatr Jaracza, Teatr Nowy

Zamówienia przyjmuje Elżbieta Grochulska, tel. 609 190 211

26.03.2017 (niedziela) godz. 17.00
Filharmonia Łódzka Koncert symfoniczny.
Recital organowy, bilety po 12 zł

6.04.2017 (czwartek) godz. 19.15
Teatr Nowy - „Policja" na podstawie sztuki Sławomira Mrożka
Bilety po 15 zł,

30.04.3017 (niedziela) godz. 18.00
„Lew na ulicy" spektakl dla dorosłych
Bilety po 18 zł,

Wycieczka autokarowa z dr Piotrem Machlańskim

22.04.2017 (sobota) „Po regionie sieradzkim"

Aleksandrów Łódzki – Lutomierski – Wojsławice - Korczew - Charłupia Mała – Małków - Tubądzin - Charłupia Wielka - Aleksandrów Łódzki

Koszt 65 zł - słuchacze UTW
Pozostałe osoby - 75 zł.

(w cenie przejazd, ubezpieczenie, wejścia do obiektów zabytkowych)

Sudoku

7	6		1	9	4			8
9		5	6			1		7
	8	4	5	7	3	6		2
	9	3	2	8	6	4	7	1
6		8	7		1	9		3
		1			9	5		6
8	1	9		4		7		5
	2	7	9	6	5	8	1	
		6	8	1	7	2		9

ENDURO
SKLEP ROWEROWY
MACIEJ KARBOWAŃCZYK
95-070 ALEKSANDRÓW ŁÓDZKI
WOJSKA POLSKIEGO 60
tel. 509 217 211

Lady Kama
Producent wyrobów pończoszniczych
Aleksandrów Łódzki
Brużyca 48/52

Bank Spółdzielczy
w Aleksandrowie Łódzkim

Parafia pod wezwaniem
św. Archaniołów Rafała i Michała
Aleksandrów Łódzki

Olga Anna Jędrasik

Serdecznie dziękujemy wszystkim tym, którzy wsparli wydanie tego numeru pisma, ale chcieli pozostać anonimowymi darczyńcami.

numer konta w Banku Spółdzielczym w Aleksandrowie Łdózkim na które można wpłacać darowizny:
21 8780 0007 0113 9903 1002 0001